

ZOFIA KOWNACKA

ur. 1925; Wołyń

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, studia, farmacja, profesorowie

Studia na UMCS w latach 1947-1954

To były ciekawe studia, ale trzeba było sporo się uczyć. Na pierwszym roku było dużo wykładów z botaniki, z zoologii. Taki profesor, jak on się nazywał? Bąk chyba, wykładał zoologię. Jeszcze wtedy była archeologia, to pani Turnau-Morawska, taka bardzo miła, starsza pani miała z nami wykłady. Profesor Waksmundzki. A dziekanem wtedy był profesor Kalinowski. On wykładał, ale u nas nie miał zajęć, tylko żona jego, na drugim roku, z farmakologii. To było zastosowanie ziół, roślin w farmacji, w leczeniu.

Były bardzo przyjemne stosunki koleżeńskie. Tylko trzeba było ganiać na piechotę przez pół Lublina, bo część zajęć mieliśmy na Głowackiego, a potem na drugim roku, to na końcu Lubartowskiej w tym żydowskim jeszybocie. Tam dużo mieliśmy zajęć i ćwiczenia różne, i wykłady. No i bale tam się odbywały też: jakaś była muzyczka, orkiestra, stroje były różne, kto w czym miał, przychodził.

Chemia była trudna. Znaczący może nie tyle nieorganiczna u Waksmundzkiego, tylko organiczna chemia była dość trudna, duży materiał. No i farmakognozja, te wszystkie roślinki, to były praktyczne egzaminy. Trzeba było pod mikroskopem rozpoznać jaki to fragment rośliny, co to jest, opisać, co widzę w tym. Było trochę trudnych [przedmiotów]. Najbardziej bałam się na pierwszym roku, bo matematyka wyższa. Ja w ogóle matematyki nie lubiłam i nie umiałam. I jak już na farmację się dostałam, program: wyższa matematyka. No – myślę sobie – koniec świata, co to będzie? Ale tak całkiem po łebkach była traktowana ta matematyka. Raczej te wszystkie fachowe to bardzo dokładnie. No i potem wykonywanie leków. Jeszcze było też badanie. Dostawało się trochę jakiegoś proszku i trzeba było wykryć, co w tym jest. Więc też się robiło z tym różne kombinacje i nagrzewało się i destylowało się, jeszcze trzeba było zawartość czegoś określić. Chłopcy to kombinowali, różne cuda wymyślali, żeby tego nie robić, tylko wyliczyć. No, ale my dziewczyny to raczej to robiłyśmy tak dokładnie. Ale też się robiło, robiło, a potem okazuje się – źle, no to znów od

początku.

[Profesor Waksmundzki] był bardzo sympatyczny, wyrozumiały, dowcipny i lubiący młodzież. To tylko tak na uczelni, nie było żadnych prywatnych [kontaktów]. Jak się odnosili [profesorowie]? Bardzo przychylnie, bardzo dobrze. Nie było jakichś złośliwości. Punktualni byli, nie czekało się, że tam nie przyjdzie czy jak egzamin umawiało się na jakiś termin, no to byli. Tylko była taka tragiczna sytuacja jedna, że popełnił samobójstwo jeden z profesorów. Dlaczego, nie wiadomo. Były różne plotki, że to chodziło o jakieś polityczne [sprawy]. To był właśnie profesor od chemii organicznej. Nie pamiętam, jak on się nazywał. Godlewicz? Może. Taki był profesor na pierwszym roku, wykładał botanikę, profesor Wiśniewski, starszy pan, taki roztargniony, nieraz przychodził na wykłady w czarnym wizytowym garniturze, bo innego nie miał. Nie było gąbki do ścierania tablicy, tylko jakaś szmata. On potem roztargniony, tą szmatę pakował sobie do kieszeni, a to czarny garnitur!

Data i miejsce nagrania	2012-06-20, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"